

W dupie z taką demokracją!

18 lipca 2017

Czas, aby polscy „obrońcy demokracji” z obu stron barykady, zastanowili się – czego tak naprawdę bronią?...

Moje doświadczenie życiowe każe mi z przymrużeniem oka traktować to coś, co zwykliśmy definiować jako... „demokrację”. Podpowiada mi, że jest to przede wszystkim postać chwytnego pustostłowia w propagandzie zwalczających się stronnictw. Wzajemne oskarżenia o brak poszanowania dla „demokracji” są zazwyczaj lekką bronią na pierwsze starcie z politycznym przeciwnikiem, dopóki nie pojawi się jakiś konkretny – coś ekstra z czarnej teczki albo z samego dna ciemnej szafy. Cała troska polityków „o władzę ludu” szybko się kończy z chwilą osiągnięcia upatrzonych korzyści i przewagi nad ludem. Demokratyczne rozstrzygnięcia, czyli zgodne z wolą większości – jak już wcześniej pisałem – w swojej nieskażonej formie mogą w praktyce funkcjonować najwyżej w drobnych lokalnych sprawach – te o większej skali automatycznie stają się przedmiotem różnych odgórnych chwytów socjotechnicznych. Proszę w tym miejscu nie posądzać mnie o jakąś pretensję lub żal, bo nigdy w tej kwestii nie miałem złudzeń ani wygórowanych oczekiwań – po prostu według mnie właśnie taka jest specyfika „demokracji” i tyle.

To życiowe doświadczenie czerpię głównie z naszego polskiego grajdołka – co chyba logiczne i oczywiste. Porównując stan rodzimej „demokracji” z tą w innych krajach, w zasadzie postawiłbym znak równości, gdyby nie jeden wyjątek, który rzeczywiście sprawia mi pewien kłopot – Szwajcaria.

NIE TYLKO SERY, KROWIE DZWONKI, CZEKOLADA I MATTERHORN

W państwie tym nie ma prawa wejść w życie żaden przepis, ani żadna zmiana, które nie zostaną uprzednio zatwierdzone przez większość obywateli w drodze referendum. Co ciekawe –

Szwajcaria mimo to (a może dzięki temu) daje radę utrzymywać swój rzadki ustrój oraz bardzo dobre wyniki gospodarcze. Od 1291r., tj. od daty powstania, nigdy nie miała króla, ani prezydenta w klasycznym rozumieniu, ani typowej armii, na dodatek będąc zlepkim różnych nacji i religii – potrafiła jednak utrzymać niepodległość, wielokrotnie dając w historii odpór ekspansji ze strony sąsiadów. Szczególnie polecam tu książkę pt. „Czy wiesz, dlaczego nie wiesz, kto jest prezydentem Szwajcarii?”, wydaną w tym roku przez Polsko-Amerykańską Fundację Edukacji i Rozwoju Ekonomicznego (PAFERE), autorstwa Joanny Lampki – Polki mieszkającej od kilku lat w tym kraju (także jej blog: www.blabliblu.pl).

Często mówi się, że Szwajcaria zawdzięcza bogactwo sieci swoich banków, w których światowi potentaci ukrywają „rezerwy finansowe” – jednak zaledwie 13-15% jej PKB pochodzi od sektora bankowego – natomiast przeszło 80% majątku tworzą przemysły; głównie farmaceutyczny i urządzeń precyzyjnych. To także ewenement wobec braku surowców naturalnych i trudnych warunków geograficznych. Zresztą – wracając jeszcze do sprawy marki i roli szwajcarskich banków, które z pewnością miały istotny wkład w neutralność tego kraju podczas obydwu światowych wojen – przecież zanim międzynarodowy kapitał zdecydował się deponować środki akurat tutaj, coś musiało o tym zdecydować. Była to wyjątkowa stabilność polityczna i ekonomiczna.

W 1848r. została uchwalona konstytucja zawierająca obowiązujące do dziś reguły szwajcarskiego systemu politycznego. Za podstawę przyjęto decentralizację. Szwajcaria jest konfederacją podzieloną na 26 kantonów – odpowiedników naszych województw. Kantony są różnojęzyczne – z dominującym włoskim, francuskim, niemieckim i romansz – na poziomie centralnym nie próbowano wprowadzać jednego języka urzędowego. Szwajcarzy bardzo pilnują, aby żaden kanton, mimo autonomii, nie zyskał przewagi nad innymi. Każdy z nich ma dodatkowo swoją konstytucję, własny parlament, rząd i własne

sądownictwo.

W stanowieniu prawa w całym państwie obowiązuje zasada, że szczebel wyższy nie próbuje regulować tego, co może ustalić dla siebie szczebel niższy. Dlatego najwięcej przepisów tworzonych jest lokalnie w gminach przez ich społeczności, oczywiście w drodze miejscowego referendum. Szczebel centralny odpowiada jedynie za obronność, cło, politykę zagraniczną i sprawy monetarne. Kantony zajmują się zdrowiem, szkolnictwem, kulturą, częścią podatków. Gminy – szkołami, pomocą społeczną, energetyką, drogami, podatkami lokalnymi i całą resztą. Każdy obywatel może zgłosić swój osobisty projekt ustawy, dotyczący dowolnego szczebla. Także projekt zmiany w konstytucji. Musi jedynie stworzyć 27-osobową grupę inicjatywną, wraz z nią złożyć projekt do Kancelarii Federalnej w Bernie, a po ogłoszeniu w Dzienniku Federalnym zorganizować zbieranie podpisów o referendum – 100 tysięcy w ciągu 18. miesięcy (w przypadku zmian do ustawy już procedowanej w parlamencie – 50 tysięcy podpisów w 100 dni). Po spełnieniu tego warunku referendum powinno odbyć się niezwłocznie, podobnie jego wynik – ustalony większością – możliwie szybko wprowadzony w życie. Przeciętny obywatel Helwecji jest przyzwyczajony, że rocznie – w zależności od kantonu – uczestniczy w co najmniej kilku referendach (2-4 są centralne). Przed każdym otrzyma kartę do korespondencyjnego głosowania oraz rzetelną oficjalną broszurę informacyjną, w której tyle samo miejsca przeznaczono dla argumentacji „za”, co „przeciw” danej inicjatywie – przekazanych przez zainteresowane nią organizacje.

PODSUMUJMY I PORÓWNAJMY

W Polsce powiedziano by, że jest to uciążliwe i niewykonalne. W Szwajcarii – na porządku dziennym. Frekwencja w ich referendach rzadko spada poniżej 50. procent. Co ciekawe – mieszkańcy dwóch kantonów – Glarus oraz Appenzell Innerrhodes – odrzucili możliwość głosowania korespondencyjnego i mimo uciążliwości wielogodzinnego wystawiania na centralnych placach miast, wolą tradycyjne Landsgemeinde, czyli osobiste

głosowanie przez podniesienie ręki z kartą (jak demokracja bezpośrednia – to bezpośrednia!).

Szwajcarzy traktują ten styl współrzędzenia poważnie i odpowiedzialnie. Niedawno, bo w 2016r., świat był zszokowany wiadomością, że obywatele Szwajcarii większością 77-procentową odrzucili możliwość otrzymywania przez każdego z nich comiesięcznego dofinansowania w kwocie 2500 franków. Podobnie postąpili 4 lata wcześniej z możliwością wydłużenia urlopu z 4 tygodni do 6-ciu (67% przeciw). Oni po prostu wiedzą, skąd się biorą pieniądze – że nie z czarodziejskiej różdżki, drukarki czy abstrakcyjnego państwowego skarbcza – ale z ciężkiej pracy. Rozumieją podstawowe związki przyczynowo-skutkowe ekonomii. Może po części także dlatego, że z mocy umowy społecznej od 80-ciu lat partycypują w podziale zysków ze swoimi pracodawcami... Jak to się ma do naszych kolejek po zasiłki, pomysłów przekupywania ludzi ich własnymi pieniędzmi w ramach „500+”, „Mieszkanie +” itp.?..

Oczywiście można stwierdzić, że Polacy do szwajcarskiej demokracji nie dojrzeli – to fakt. Ale z drugiej strony, kiedy mieli dojrzeć i czy to wyłącznie wina samych obywateli? Zasadnicza różnica w postawach obydwu społeczeństw bierze się z relacji „władza-obywatel”. Tam obywatele faktycznie rządzą tworząc prawo w każdym calu i czują to, zaś politycy i urzędnicy czują, że są tylko przez nich zatrudnieni. Być może dlatego Didiera Burkhalter – odpowiednika naszego prezydenta – spotykano jeżdżącego nie limuzyną, lecz zwykłą koleją bez ochrony. U nas przeciwnie – władza zawsze była i jest scentralizowana i odgradzona. Prawo tworzone jest odgórnie i podawane na dół. Nasz system można porównać do gry, gdzie po jednej stronie jest społeczeństwo, a po drugiej władza, z tym że ona nie tylko gra, ale także może zmieniać reguły gry w trakcie jej trwania. Przeciętny obywatel czuje, że w zasadzie stoi na przegranej i tyle jego, co zdoła wyrwać. Wpływ na państwo miewa raz na cztery lata. Referendum jest z rzadka i zwykle wtedy oraz takie, aby władza mogła je wygrać. Tu

zaznaczę, że są środowiska, które próbują rolę referendum zmienić – „Wolni Obywatele” Stefana Oleszczuka czy Stowarzyszenie „Oburzeni”. Ci ostatni np. chcą, aby każde referendum, pod którym zebrano wymaganą ilość podpisów, musiało się odbyć – zaś jego wynik, ustalony większością głosów – musiał być wprowadzony w życie bez tzw. progu frekwencyjnego.

Czas, aby obecni polscy „obrońcy demokracji” z obu stron barykady zastanowili się, czego naprawdę bronią. Czy nie czas opuścić fikcję i jeśli już to patrząc na gotowy wzór, zacząć wreszcie taką prawdziwą demokrację budować?

Autorstwo: Tomasz J. Ulatowski – e-Ulatowski.pl

Źródła: NEon24.pl